Niwa

Tygodnik

Nr. 4. DNIA 22 STYCZNIA 1933 r. Rok II.

Należność pocztowa opłacona ryczałtem. | Redakcja i Administracja Płock—Dobra Prasa. Konto PKO 64.200 | Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń na ostatniej stronie.

Rocznica.

W ciszy i skupieniu obchodzimy siedemdziesiątą rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Myśl nasza wraca ku tym ojcom i dziadom, którzy przed laty wyruszyli na nierówny bój z zaborcą. Poszli i, jak kamienie rzucone na wolności szaniec, ciałami swemi usłali liczne pobojowiska, zawleczeni zostali do lochów Sybiru, powędrowali na smutnę tułaczkę.

Badacze tej epoki zastanawiają się nad tem, czy powstanie styczniowe było aktem rozumu, czy też czynem lekkomyślnym garstki zapaleńców, analizują ujemne i dodatnie skutki tej walki. Zarysowują się w tej ocenie dwie szkoły, dwa kierunki. Ale, bez względu na przynależność do tej czy innej szkoły, wszyscy zgodnie schylają czoła przed wielkością i dostojeństwem o f i a r y tych, którzy ruszyli na nierówny bój z Moskwicinem.

W tej gromadzie byli przedstawiciele wszystkich warstw i stanów: obok doświadczonego żołnierza na pole walki ruszył kapłan z krzyżem, ruszyło pacholę młode, słaba kobieta. Poszli z daniną krwi.

I ta krew ofiarna, która spływała do wielkiego kielicha polskiej męki, przybliżała ku nam radosną godzinę zmartwychwstania. Mała garstka tych, którzy walczyli w 63 roku weszła w zorze wolnej Ojczyzny, a dusze bohaterów rozradowały się radością wielką.

Dziś, w siedemdziesiątą rocznicę z naszych świątyń popłyną do niebios Tronu modły o wyzwolenie dusz Panu zadłużonych. Niech ta modlitwa zjednoczy nas, niech utwierdzi nas w przekonaniu, że wielka idea wymaga wielkich ofiar, że nie masz zwycięstwa idei, bez takiej czy innej daniny żywota, czy to na polu walki, czy w codziennem zmaganiu się z dolą i niedolą, z nieprawdą i niesprawiedliwością.

Potrzeba ofiary. Upojeni radością wyzwolin zapomnieliśmy o tej zasadzie, przypieczętowanej krwią i męczeństwem kilku pokoleń, zapomnieliśmy i zdaje nam się, że zwycięstwo powinno lada dzień, jak owoc dojrzały spaść z drzewa w nasze niezbyt spracowane dłonie. Zapomnieliśmy, że Moskwa, która katowała naszych przodków, nie przestała istnieć, żyje, zmieniła tylko oblicze czy też wdziała inną maskę, orła dwugłowego zamieniła na czerwoną gwiazdę. W kremlińskich lochach i w tajgach Sybiru słychać męczeńską modlitwę polskiego kapłana, jęk katowanego brata od pługa, cichy modlitewny płacz matki—Polki. Zbrojne roty moskiewskie odstąpiły od granic Rzeczypospolitej, ale gromady najmitów, przesyconych nienawiścią, zaopatrzonych w truciznę, która rozkłada, codziennie uderzają o duszę narodu, by ją zniszczyć. Wre bój... o rząd dusz.

I dziś potrzebni nam są ludzie na miarę Trauguttów, X. Mackiewiczów, Sierakowskich, którzyby ruszyli w bój z wysłańcami czerwonych carów, którzyby powstali przeciw zarazie czerwonej mocy, która idzie z Moskwy, którzyby nie dali duszy narodu na zatracenie i pohańbienie, potrzebne jest wielkie powstanie przeciw rozkładowi moralnemu, złu, które przyszło i jest wśród nas.

Ojcowie nasi ruszyli w bój z ciałem antychrysta moskiewskiego, my dziś, wolni od tyranji tej zewnętrznej mocy, stajemy do walki z duchem antychrysta, walczącego z Bogiem naszych ojców, z Chrystusem—Prawdą i Miłością. Duchy bahaterów 63 roku są z nami, oni nas wesprą, przyczynią się do zwycięstwa.

Klemens Jędrzejewski.

O WIEDZĘ KATOLICKĄ.

Teza, głosząca rozpaczliwe wprost nieorjentowanie się polskiej inteligencji, jak należy stosować etykę katolicką w życiu społecznem i w organizacji społeczeństwa, dochodzi w ostatnich czasach do paradoksu.

Wygląda, jakbyśmy z katolicyzmem nie mieli nic wspólnego i pracowali zgodnie z intencjami „bezbożnictwa".

Tymczasem tak nie jest.

Kościoły polskie nie mogą w dni świąteczne pomieścić wiernych, szeregi praktykującej inteligencji stale się powiększają, młodzież garnie się do konfesjonałów, znane są nawet fakty, że organizacje socjalistyczne, zwłaszcza na dalszych prowincjach, zaczynają swe partyjne święta od wysłuchania mszy św. w kościele, Duch Boży króluje w duszach polskich, ale rozum zawodzi.

Bo i jakże niema zawodzić?

Wykształcenie religijne naszej inteliegencji jest nijakie.

Nauczanie religji w szkołach średnich jest z gruba ciosaną encyklopedją życia katolickiego, prefekci mają bardzo trudną i delikatną pracę do spełnjenia: pogodzenie materjalistycznego empiryzmu, jaki wtłacza przyrodnik, chemik, matematyk, geograf, często historyk, polonista i klasyk w dusze młodzieńcze w ciągu 28 godzin tygodniowo — z objawieniem Bożem, wykładanem dwa razy tygodniowo po jednej godzinie.

W tem zmaganiu się dwóch systemów dobrze jest, jeśli prefekt ocali dusze swych uczniów od bezreligijności i jako tako przyswoi im najbardziej podstawowe wiadomości z dogmatyki, etyki i historji Kościoła.

Na tem kończy się edukacja religijna polskiego inteligenta. Następują studja zawodowe, a potem ciężka walka o byt. Ci zaś, którzy pragną pogłębić swą wiedzę religijną, natrafiają na tak ciężkie trudności, iż muszą rezygnować z tej pracy.

Brak odpowiednich księgozbiorów, brak środowiska, a nadewszystko światłego kierownictwa tworzą niepokonalne przeszkody. Znaną jest sprawa w polskim świecie literackim, iż pewien pisarz, zajmujący się polską hagjografją, materjały dotyczące polskiej historji Kościoła i polskich świętych sprowadzał z Paryża i Londynu, gdyż w Polsce nie znalazł najbardziej zasadniczych dzieł w tym kierunku, a jeśli takie były nie mógł znaleźć do nich dostępu. Poprostu szedł przebojem, nie znajdując nigdzie ani pomocy, ani zrozumienia.

Byli i tacy, niewątpliwie światli specjaliści, którzy wręcz odmawiali wszelkich wyjaśnień w myśl tej szeroko rozpowszechnionej ongiś dewizy, że sprawy kościelne i Boże trzeba zostawić księżom, a laika nie powinny one obchodzić.

Jakżesz różne jest stanowisko obecnie panującego nam Ojca św., który wprost nawołuje do apostolstwa laików — „cywilów". Jak dalece panuje zupełna dezorjentacja nawet w sferach reprezentujących oficjalnie katolicki kierunek myśli, wystarczy przejrzeć naszą tak zwaną prawicową prasę stołeczną i spojrzeć jak niezdrowy kult przesadnej sportomanji propagują uczciwe zresztą pisma.

Katolicyzm nie zwalcza ćwiczeń cielesnych, ale występuje przeciw przesadzie w złym kierunku, będącej wynikiem materjalistycznego poglądu na świat, w której kult ducha zostaje zabijany kultem ciała. To jest ten nowożytny poganizm, który w następstwach swych prowadzi do rozluźnienia obyczajowości i węzłów rodzinnych. Wraz z tym przesadzonym kultem sportomanji postępuje propaganda histrjonizmu.

I znów niezwykłe dziwo.

O byle podłem sztuczydle teatralnem, o byle aktorze lub aktorce zapisuje prasa katolicka szpalty gazet, a natomiast zupełnie pomija najwartościowsze dzieła innego typu, lub jeśli się je omawia, to w każdym razie w rozmiarach znacznie skromniejszych, niż występy girlsów.

Dalecy jesteśmy od zwalczania teatrów, pod warunkiem jednak, gdy spełniają swą misję edukacyjną wśród narodu, dają mu bogactwo idej lub szlachetną rozrywkę. Kult zabawy za każdą cenę jest identyczny z ogłupianiem i odciąganiem myśli od zagadnień znacznie ważniejszych.

A właśnie w obecnej chwili ta forma ogłupiania społeczeństwa przez teatr i propaganda tego systemu przez pisma, pragnące iść po linji etyki katolickiej, jest najlepszym dowodem małego orjentowania się polskiej elity katolickiej w swej roli, jaką winna odegrać w budowie nowych form życiowych, które narzuca współczesna era.

W tym chaosie dnia dzisiejszego niezbędną potrzebą jest skoordynowanie katolickich sił twórczych.

Każdy na swoją placówkę, bo każda jest zagrożona.

Uczony do swojej pracowni, gdzie wykuwać będzie prawdy w imię Chrystusa, pisarz katolicki do swej pracy twórczej, by krzepić i uszlachetniać dusze, dziennikarz na pierwsze linje, by obserwować, doraźnie wstrzymywać zapędy wrogów, badać siły nieprzyjaciół, a w razie potrzeby stoczyć z nimi walkę i odeprzeć... A za tą awangardą politycy, uświadomiona po katolicku inteligencja, zwarta masa narodu pod sztandarem Krzyża pójdzie i zwycięży.

Do tej walki trzeba przygotować wodzów wielkich rozumem. *Dr. B. W.*

O kolportaż prasy katolickiej.

Ojciec św. przyjmując przedstawicieli studentów i studentek włoskich, zorganizowanych w Akcji katolickiej i w odpowiedzi na odczytany przez nich adres poruszył rolę prasy w dzisiejszych stosunkach. Mówiąc o apostolacie prasowym, Pius XI zaznaczył, że często czytał artykuły o „wiedzy dziennikarskiej" o „pracy nad złożeniem dziennika" i t. d. Wszystko to są niewątpliwie rzeczy pożyteczne i konieczne, jak konieczne jest uzależnienie techniki dziennikarskiej od kierownictwa duchowego i jak niezbędna jest sama technika drukarska. Papież docenia ich znaczenie i pragnie ich dla prasy katolickiej: ale same te rzeczy nie wystarczają, by popchnąć naprzód sprawę rozwoju dziennika. Dlatego Ojciec chrześcijaństwa życzy tej prasie, by każdy katolik uświadomił sobie, że winien być apostołem nietylko w dziedzinie spraw, dotyczących wyposażenia pisma w niezbędne informacje, lecz i w zakresie rozpowszechnienia go.

Oby te autorytatywne słowa przyczyniły się do należytego zorganizowania akcji kolportażowej i u nas w Polsce. Nie pomogą biadania na zalew złej prasy, trzeba walczyć, organizując placówki kolporterskie we wszystkich środowiskach.

Sowiety — Hiszpanja — Meksyk.

W ostatnich tygodniach te trzy ogniska fermentów rewolucyjnych zwróciły na siebie uwagę świata cywilizowanego. Od dłuższego czasu prasa zapowiadała wielkie zmiany, które miały zajść w Sowietach, z niecierpliwością wyczekiwano na mowę czerwonego dyktatora Stalina. Wszyscy spodziewali się po niej jakichś zasadniczych zmian i reform, a tymczasem dyktator sowiecki ograniczył się do zapowiedzi „zwolnionego tempa", zbywając ogólnikami najważniejsze zagadnienia, poruszające dziś opinję społeczeństwa sowieckiego.

O zmianach natomiast mówił prezes Rady Komisarzy ludowych — Mołotow.

Sensację w mowie Mołotowa stanowi zapowiedź zasadniczej zmiany w polityce agrarnej Sowietów. Rząd sowiecki zdecydował się zerwać z dotychczasowym systemem „prodnałogu", czyli dostaw przymusowych i powraca do zasady pobierania podatków w naturze.

A więc częściowa kapitulacja przed życiem, zwolnienie tempa rewolucyjnych przemian, konieczność liczenia się z elementarnemi potrzebami systematycznie wygładzanej ludności Bolszewji, obawa przed masowemi rozruchami, które mogą stać się początkiem końca. Tej kapitulacji nie widać zupełnie w dziedzinie, jak określają bolszewicy, „budownictwa kultury proletarjackiej" inaczej mówiąc w dziedzinie propagandy wewnętrznej i zewnętrznej. Dążą oni do wytworzenia, wychowania nowego typu obywatela, którego pogląd na świat jest całkowicie zbudowany na materjalistycznej podstawie, obywatela, który nie ma żadnych związków duchowych ani z rodziną, ani z narodem, Kościołem, oprócz wielkiego Molocha—państwem Sowietów. W jego materjalistycznej religji jest jednak punkt napoły mistyczny a jest nim wiara w rewolucyjne posłannictwo, w mesjanizm rewolucyjny Moskwy. Ta wiara potęguje się zarówno wśród elity jak i wśród mas sowieckich w miarę rozszerzania zasięgu wpływów Moskwy zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie. Benjaminkami władców Kremlinu są obecnie Hiszpanja i Meksyk.

Prawowierni uczniowie proroka Lenina z wielką radością podkreślają spełnienie się przepowiedni mistrza, który twierdził przed laty, że po Rosji najbardziej dojrzałą do zwycięskiej rewolucji komunistycznej jest Hiszpanja, może dla swych wielkich kontrastów socjalnych i, dodajmy, ślepoty władców. Przypominają nam się chełpliwe zapewnienia niektórych hiszpańskich polityków, którzy prawie w przeddzień upadku Primo di Rivery, twierdzili publicznie, że, dzięki dyktaturze, komunizm w Hiszpanji został zlikwidowany nazawsze. Dziś ci, którzy to głosili, są albo w więzieniach albo poza granicami swej pięknej ojczyzny, na emigracji. Historja powtarza się. Obserwując przebieg awantur w Hiszpanji widzimy wyraźnie rękę Moskwy. Korespondent „Petit Parisiena" ze zdumieniem stwierdza: „że przesilenie gospodarcze w stolicy Katalonji daje się stosunkowo mało odczuwać; że mało jest bardzo bezroboczych; że Katalonja przemysłowa znajduje zbyt dla swoich wyrobów w innych prowincjach Hiszpanji, w których wysokie cła protekcyjne zapewniają jej pierwszeństwo zbytu na rynkach wewnętrznych, że więc interesy stosunkowo są nawet wcale pomyślne. W sklepach barcelońskich dziennikarz paryski spotkał znaczny tłum kupujących, którzy chętnie wydają pieniądze z portmonetek i portfeli, tak, że trudno byłoby uwierzyć, że w tem samem mieście rozegrały się dopiero co bardzo krwawe i burzliwe wypadki. A jednak, według dotychczasowych obliczeń, cały tydzień krwawych rozruchów anarchistyczno-komunistycznych pociągnął za sobą 34 osoby zabite, 86 ciężko rannych, leżących w szpitalach a 800 uczestników tych rozruchów aresztowanych.

Wykorzystywanie najrozmaitszych antagonizmów, w ich braku walka z urojoną kontrrewolucją, organizowanie akcji terorystycznej, aby tylko nie dopuścić do stabilizacji takiego czy innego ładu. A równolegle walka z Bogiem, niszczenie domów Bożych, siejba anarchji w duszach, intensywna propaganda wolnomyślicielstwa „budowanie kultury proletarjackiej", pogłębianie świadomości rewolucyjnej, określenia doskonale znane z historji ostatniej rewolucji rosyjskiej.

Jaki będzie dalszy przebieg rewolucji hiszpańskiej nie wiemy. Kto w tym ciężko doświadczonym kraju odegra rolę Kiereńskiego, a kto Lenina, odpowiedź na to pytanie da najbliższa przyszłość.

W Mexyku ciężar walki w obronie cywilizacji spadł całkowicie na barki katolików, którzy muszą wytrzymać atak na dusze młodego pokolenia.

Środki, jakie stosuje rząd meksykański są nam dobrze znane i przypominają ogromnie postępowanie sowieckich nauczycieli.

Jako przykład akcji rządu meksykańskiego może posłużyć okólnik wydany obecnie, zawierający cały szereg wskazówek dla nauczycielstwa. Tak samo jak w Moskwie, tak i w Meksyku dbają o zaszczepienie w duszę dziecka przekonania o bezużyteczności religji. Okólnik wydany przez ministra oświaty Gabriela Luco zaleca nauczycielom gorliwsze słuchanie dyrektyw Komitetu antyreligijnego, którego zadaniem jest usunięcie wszelkich wyznań jako tamujących rozwój społeczny. Okólnik podaje szczegółowy plan działania, dzięki któremu teorje ateistyczne mają być swobodnie rozprzestrzeniane w szkole. Przedewszystkiem należy w szkole powszechnej wpoić w dzieci przekonanie, że rodzina to jest przesąd, który tylko je krzywdzi. Dalej trzeba pouczyć, że księża są tylko po to, by wyzyskiwać lud, że wszelkie ceremonje religijne są niehygieniczne i zabierają multum czasu zupełnie niepotrzebnie, bo skutków widocznych się nie spostrzega po skończeniu nabożeństw. W tym wypadku nie można nie zauważyć naiwności tego poglądu, który tylko można wytłumaczyć nienawiścią do tego wszystkiego co ma wspólność z religją.

Natomiast w wyższych szkołach nauczyciel, bez względu na to jakiego udziela przedmiotu winien zwrócić uwagę ucznia na rzekomą niekonsekwencję nauki Chrystusa, na rzekomy ucisk, jaki doznawały zawsze warstwy uboższe od kleru, na hamowanie nauki i odkryć przez duchowieństwo i t. d. i t. d. Poza szkołą nauczyciel gorliwy o dobro społeczeństwa winien gromadzić swych uczniów na pogadanki antyreligijne i konferencje ateistyczne. Bezbożnicy w swym zaślepieniu nie wahają się twierdzić, że religja, szczególnie katolicka, zabija indywidualność jednostki.

Coraz bardziej zarysowuje się blok krajów i narodów zależnych duchowo od Moskwy. Bez deklaracyj dyplomatycznych powstaje i rozszerza się antychrystowe, antycywilizacyjne przymierze pod czerwoną gwiazdą Kremlina.

Politicus.

W siedemdziesiątą rocznicę powstania.

Duchowieństwo polskie w roku 1863.

Rok 1863 to jedna z bardziej tragicznych kart naszych dziejów. Na tych krwawych kartach walk powstańczych chlubnie zapisały się imiona polskich kapłanów.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że całe duchowieństwo w kraju sprzyjało powstaniu, a wielu gorliwszych wzięło poprostu udział w partyzantce, jako kapelani, szeregowcy, a nawet dowódcy oddziałów powstańczych. Duch ożywiający duchowieństwo katolickie niewątpliwie musiał wzmacniać i podniecać patrjotyczny zapał w społeczeństwie. Udzielał się on nawet duchowieństwu prawosławnemu. Znany jest wypadek agitacji na rzecz powstania, prowadzonej przez prawosławnego popa Mikołaja Morozowa i mnicha Dymińskiego. Obu potem zesłano.

To stanowisko kleru katolickiego wywołało ze strony rządu carskiego bezwzględną reakcję. Carat, przyzwyczajony do służalczej uległości władzy ze strony popów, nie mógł pojąć tego „zuchwalstwa“, jakie przejawiał kler katolicki, popierając „polskij matież“.

Nie mógł zrozumieć, — jak pisze ukrywający się pod pseudonimem Ahasfer jeden z kapłanów-powstańców—że „będąc kapłanami nie przestawaliśmy być dobrymi Polakami“.

Jakąż popełnili ci kapłani zbrodnię?

„Jedyną ich zbrodnią było, że szli razem z ludem tam, gdzie on cierpiał, że dzielili jego marzenia i pragnienia, że kochali swą Ojczyznę ponad wszystko...“

Nic dziwnego, że przy lada podejrzeniu carscy siepacze rzucali się, by uwięzić kapłana, jako sprzyjającego spiskowi. Sądy wojenne wobec nich nie robiły sobie żadnej ceremonji. Skazywano na śmierć lub wygnano bez najmniejszych nieraz dowodów winy.

W spisie urzędowym Nr. 23 z dnia 27 sierpnia 1867 r. czytamy: „Ks. Kamieniecki. Dla braku dowodów zbrodnia niewiadoma. Wysłany do katorgi”.

A tym, którym udowodniono ich „zbrodnię“ groziła szubienica. Tak powieszono ks. Stanisława Brzuzkę z Łukowa 23.V.63 r., ks. Dmosińskiego z Piotrkowa, 4.XI.63 r., O. Agr. Konarskiego z Warszawy, 12.VI.63 r., Bon. Czerniawskiego-reformata, 12.XII.63 r., ks. Ant. Mackiewicza, 28.XII.63 r. A iluż rozstrzelano!

Innych poprostu zakopywano żywcem, jak to się stało z rozkazu Murawjewa z ks. St. Siemaszką, 26.VI.63 r., lub z O. Maks. Tarejwo, kapucynem 9.VII. 63 r. „Księdzy“ to był niebezpieczny element. Rząd całą swą przemoc głównie też przeciw nim skierował, dochodząc w swem okrucieństwie aż do śmieszności. Oto mały, ale wymowny dowód. Rząd np. odmówił 24 czerwca 1866 ks. Karolowi Chodkiewiczowi, skazańcowi na Syberji, prawa przesiedlenia się do kolonji świeckiej wygnańców politycznych, gdyż jako „przesiąknięty tendencjami kleru rzymsko-katolickiego mógł szerzyć wśród nich niebezpieczną agitację”. Gdy ks. Kluczewski, który padł ofiarą gorliwości carskich siepaczy zwrócił się do samego cesarza o interwencję przeciw bezprawiu, car napisał krótko i odmownie!

Z tych zapewne też względów każdy manifest carskiej łaski tendencyjnie omijał swym przywilejem księży wygnańców. Wielu zesłańców politycznych wróciło do kraju, nie wracali tylko księża. Dopiero po roku 1880, gdy już katorga sterała ich siły fizyczne i długie wygnanie w malarycznych nieraz okolicach Syberji przyprawiło księży o chorobę, temu i owemu z pośród kapłanów pozwolono na powrót. Innych spotkało „osiedlenie”. Przytem, jak to już wyżej zaznaczaliśmy, rząd postanowił murem oddzielić kapłanów od reszty zesłańców, obawiając się widać, że wpływ ich doda otuchy naszym tułaczom.

Oczywiście rząd miał swe powody do obaw. Kilkuset kapłanów, wygnanych na Syberję, to niewątpliwie była wielka armja ducha, której dobroczynny wpływ rychłoby się okazał.

Tak więc za takie patrjotyczne zbrodnie — jak pisze kapłan-zesłaniec — „ciężko dotknęła kapłanów karząca ręka, za to skroń ich pokryła korona cierniowa, za to razem z ludem pili czaszę goryczy aż do ostatniej kropli“.

Kapłani szli za swoimi pasterzami - biskupami. Arcybiskup Warszawski, ks. Szczęsny Feliński, obrońca młodzieży, wezwany do Petersburga, został wywieziony w głąb Rosji. To samo stało się z biskupami płockim — Popielem, wileńskim — Krasińskim i in. Był czas po powstaniu, że na terenie b. zaboru rosyjskiego zarządzał tylko jeden biskup katolicki! Obietnicami lub groźbą starały się władze rosyjskie pozyskać lub steroryzować biskupów polskich. Nic jednak nie pomogło. Pasterze nie opuścili ludu swego w niedoli.

Patrjotyczne i bohaterskie stanowisko biskupów i kapłanów polskich w powstaniu 1863 r. jeszcze raz jest wymownym dowodem, że katolicyzm z polskością jest związany najsilniejszemi więzami, więzami krwi i cierpień, aż do śmierci.

Idea i drogi Rzymu.

W niedzielę dnia 15 stycznia dzwony wszystkich kościołów rzymskich zabrzmiały uroczyście, zwiastując miastu i światu ogłoszenie nowej bulli Piusa XI o Roku Świętym.

Ustanowienie nowego Roku Świętego jest, jak słusznie podkreślano w prasie wszechświatowej, dowodem wielkiej aktywności Stolicy Apostolskiej, która pod wodzą Najwyższego Pasterza wpływa na bieg dziejów ludzkości, kierując ją na właściwe tory. Wprawdzie w przemowie przy doręczaniu bulli Ojciec św. zaznaczył wyraźnie, że „nie leży w Jego kompetencji wyjaśniać, co powinno się i co można uczynić w dziedzinach czysto doczesnych”, podkreślił również wyraźnie, że „nic nie może Mu przeszkodzić w błaganiu Boga, aby zechciał roztoczyć Swe błogosławieństwo i nad sprawami ziemskiemi, *podnieść je do rzeczy niebieskich*, aby i one w sobie odbijały nieskończoną łaskę Odkupienia”.

W tych kilku słowach... „podnieść je do rzeczy niebieskich” określił Ojciec chrześcijaństwa stosunek Kościoła do doczesnych spraw świata tego, do wielkich i małych zagadnień społecznych, gospodarczych, politycznych. Stojąc na progu Roku Świętego warto omówić ten stosunek, bliżej zanalizować powyższe autorytatywne określenie.

Jednym z najbardziej dramatycznych momentów,

ROZWAŻANIA.

To trudno i darmo!

D. spełnia swoje obowiązki uczciwie, pracuje sumiennie, — jest dobrym mężem, ojcem, panem, gospodarzem, — czyni razem z żoną dużo dobrego wkoło siebie, ile może...

Ale przytem zdaleka trzyma się od religji i kościoła, — z całym należnym respektem, ale zdaleka... nie praktykuje.

Życie długie już ma za sobą, a dotychczas słało mu się ono na różach: był i jest szczęśliwy. Nie zaznał nigdy dotychczas prawdziwego cierpienia. A tacy ludzie nie szukają zwykle Boga.

Głos wewnętrzny nie prowadzi do Boga. Mogliby to zrobić katolicy. Ale tylko wtedy, gdybyśmy go pociągali ku sobie, gdybyśmy mu coś takiego dać mogli, czego on nie ma, gdybyśmy mu czemś imponowali...

Czy to jest możliwe?

Iluż wśród nas jest takich, których życie jest w jawnej sprzeczności z zasadami, które wyznajemy i głosimy, których uczynki są małe, nędzne, a czasem nikczemne,... a którzy równocześnie firmowymi są katolikami, narzucają się wszędzie tam, gdzie jest oficjalna, publiczna robota katolicka...

Weźmy tych jednak na bok!

Ale reszta? Ta reszta, która jest przeważającą większością?

Czem się ona wyróżnia? Jakie odrębne, twórcze wnosi pierwiastki w życie społeczne?

Ludzie uczciwi... tak, uczciwi i poprawni... szarzy i przeciętni...

Gdzie są wyjątki? Ileż ich jest?

I patrząc na nas, — tak beznadziejnie przeciętnych, — a równocześnie gorliwie praktykujących, — przystępujących do sakramentów, modlących się po kościołach, działających w przeróżnych organizacjach, taki D. powiada, jeśli nie wyraźnie, to półsłówkami, spojrzeniem, napoły lekceważącem, napoły pobłażliwem:

„Nie robię gorzej ani mniej od was i do tego niepotrzebna mi jest cała ta wasza „mistyka”... Możeście słabsi, iż potrzebujecie do tak zwykłych, normalnych świadczeń tak kunsztownego i skomplikowanego aparatu pomocniczego. Ja obywam się jakoś bez niego i... dobrze mi z tem!”

Inaczej mówiłby, gdyby widział tego katolika, odcinającego się na szarem tle powszechnej przeciętności wielkością ducha, głębią i żarem serca, zdolnością do zaparcia się, służbą ofiarną, przepojoną miłością, a może jeszcze... poświęceniem... bohaterstwem.

I wtedy musiałoby się narzucić mu, jako człowiekowi dobrej woli, pytanie: dlaczego tamten robi lepiej i więcej odemnie?—i musiałby się prędzej lub później natknąć na Boga, i nie mógłby dalej żyć w tym stosunku obojętnym, czy nawet lekceważącym do Niego i do Kościoła.

To trudno i darmo! Słowa to są Chrystusowe: „Bądźcie doskonali, jako doskonały jest wasz Ojciec”.

I treści i znaczenia i wagi tych słów nie da się ani przeinaczyć ani osłabić żadnym kunsztem interpretacyjnym. Można je tylko i trzeba brać takimi, jakimi są: dosłownie i poprostu.

Trudno i darmo!: musimy być doskonali, jeśli Kościół ma się rozszerzać, świat brać we władanie. Organizacje katolickie i prasa katolicka, zgromadzenia i manifestacje, procesje publiczne... dobre są, potrzebne a nawet konieczne. Ale nie wystarczają. Są zawsze dodatkiem. Główna rzecz, to—doskonałość, dążenie do doskonałości każdego z nas, wyznawców Chrystusa, członków Kościoła Powszechnego.

Kościół wciąż to przypomina, nieprzerwanie naucza tego i z katedry i z ambony, i w konfesjonale i w druku... Ale my wciąż o tem zapominamy.

Zapominamy, a raczej spychamy z myśli tę prawdę zasadniczą a niezmiernie prostą, że Zakon Nowy jest bezwzględny, że nie zadawala się surogatami, — poprawnością i przeciętnością, — potępia oportunizm, piętnuje „letniość”,... przyniósł miecz i ogień.

Krótko: świętości żąda od każdego z nas.

Przeznaczeniem i powołaniem Kościoła jest produkowanie świętości. To fabryka świętych.

I. SERD.

poprzedzających wielki akt Odkupienia jest badanie Chrystusa przez Piłata. Na pytanie: „Tyś jest Król Żydowski” pada spokojna odpowiedź Zbawiciela:

„Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje z tego świata było, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydany żydom, lecz teraz królestwo moje nie jest stąd”. (Ew. św. Jana r, XVIII w. 33 — 36).

Na tej odpowiedzi powierzchowni komentatorowie budują argumenty o nieistnieniu związku między religją i życiem, o nieinterwencji religji w sprawy ziemskie. Tymczasem głębsza analiza djalogu między Chrystusem i Piłatem, wskazuje na to, że Zbawicielowi chodziło o podkreślenie, że I-o — królestwo Jego nie jest zbudowane na materjalnej podstawie, II-o — że istnienie jego nie jest związane z żadną grupą społeczną, w tym wypadku ani z państwem rzymskiem, reprezentowanem przez Piłata, ani z narodem żydowskim, który wystąpił w roli oskarżyciela. Czyli zaznaczony został nadrzędny charakter grupy społecznej określonej mianem „królestwa mojego”.

Ten nadrzędny charakter posiada królestwo Boże na ziemi, prawdziwa Civitas Dei, czyli Kościół Chrystusowy. Jeśli analizując dzieje, oceniając rolę Kościoła, popełniono tyle błędów to przedewszystkiem dlatego, że nasza historjozofja częstokroć nie ogarniała całokształtu katolickiej doktryny, nie wyciągała z niej ostatecznych, logicznych konsekwencyj, Kościół był

Z BELGJI.

Jak czytelnikom „Niwy” wiadomo, Belgja podkoniec przeszłego roku przechodziła niespodziewane przesilenie parlamentarne. Podawały o tem w telegramach pisma codzienne, zajmowałem się tą sprawą obszerniej w „Kurjerze Warszawskim”. Każdy powie: przesilenie jakich wiele! Otóż jeżeli do tej sprawy powracam to dlatego, aby zwrócić uwagę na pewne szczegóły, które, moim zdaniem, należy podkreślić i zapamiętać.

Drugi rząd ministra Renkina, po pięciomiesięcznem urzędowaniu podaje się do dymisji bez żadnych zdawałoby się zewnętrznych powodów. Gabinet ten bowiem posiadał zaufanie bezsprzecznej większości społeczeństwa i zdecydowaną większość w parlamencie, od której nie otrzymał votum nieufności,—dymisja nastąpiła w czasie ferji parlamentarnych. Rząd miał opracowany plan programu walki z kryzysem i posiadał zdawało się wielkie dane do przeprowadzenia swych zamierzeń. Okazuje się, iż powodom dymisji było zebranie partji liberalnej, w łonie której ostro przeciw rządowi wystąpiła niewielka grupka młodych lewicowych liberałów-masonów, która, kierując się, jak już teraz z pewnością można twierdzić, instrukcjami swych tajnych władz lożowych, nie zawahała się wystawić kraju na niebezpieczeństwa agitacji przedwyborczej.

Lewicy liberalnej nie podobała się współpraca z obozem katolickim, która to współpraca na terenie parlamentarnym i w rządzie, przeszkadzała w prowadzeniu ostrej akcji przeciw katolikom i instytucjom katolickim, a wszczególności przeciw katolickiemu szkolnictwu, które jest tu tak doskonale zorganizowane, iż stanowi chlubę całego kraju. Masoni z lewicy liberalnej nie tylko doprowadzili do przesilenia gabinetowego, ale nawet zmusili rząd do rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów, sądząc iż, wobec ciężkiej sytuacji ekonomicznej, nastąpiło poważne zradykalizowanie mas, dzięki czemu będzie można zastąpić poprzednią większość katolicko-liberalną przez pakt lewicy socjalistyczno-liberalnej.

Wybory wykazały niespodziewanie wielkie zrównoważenie mas wyborców, którzy wyraźnie potępili postępowanie tej liberalnej grupy politycznej, która wywołała przesilenie.

Zyskali katolicy, zyskali coprawda i socjaliści z komunistami obie strony na niekorzyść liberałów.

Nie będę tu wchodził w roztrząsanie wyników wyborów i ich konsekwencje, chciałbym tylko podkreślić że belgijskie przesilenie wykazało, iż z parlamentaryzmem w jego obecnej formie jest coś nie w porządku, jeżeli niewielka grupka, opierająca się o tajne związki, może zaskoczyć opinję publiczną całego kraju niespodziewanemi posunięciami w tak szerokim zakresie. Tak opinja obozu katolickiego jak i prawicy liberalnej była przeciwna rozwiązaniu parlamentu, a jednak ustąpiono! Dlaczego? Panowie liberali z prawicy też są masonami i musieli słuchać, postępując nawet wbrew swym przekonaniom. Ładny mi liberalizm!

Lewica liberalna i socjaliści zachowywali się od pierwszych chwil przesilenia w taki sposób jakby na to oddawna oczekiwali i nawet nim został ogłoszony dekret rozwiązujący ciała ustawodawcze rozpoczęli agitację wyborczą.

Dłużej zatrzymałem się nad sprawą przesilenia belgijskiego, bo ten system zaskakiwania spokojnych obywateli przez różne tajne organizacje lewicowo-masońskie stosowany jest obecnie nietylko w Belgji, ale zawsze i wszędzie skierowany przeciw katolicyzmowi, pośrednio lub bezpośrednio. I często posunięcia takie dają autorom pełną satysfakcję. W tym wypadku jednak stało się inaczej. Cały rachunek zapłacili inicjatorzy utratą foteli poselskich i senatorskich.

Okazuje się iż tam gdzie opinja publiczna wie czego chce, niebezpieczeństwo tajnych organizacji jest mniejsze i ich zakusy mogą być z powodzeniem odparowane, tam jednak, gdzie szerokie warstwy nie są dostatecznie zorganizowane stać się mogą bardzo podatnym terenem do wszelkiego rodzaju podejrzanych manewrów tych zawsze wrogich Kościołowi ukrytych sił.

* * *

Korespondencja moja o emigracji polskiej w Belgji zamieszczona w nr. 38 „Niwy” z r. ub., wywołała tu silny oddźwięk. Jest to objawem bardzo pocieszającym, ponieważ niezbicie dowodzi, iż „Niwa” przekroczyła granicę kraju i czytana jest przez działaczy społecznych na emigracji, a po drugie dowodzi żywotności pewnych stowarzyszeń polskich, które żywo reagują na informacje o sobie.

Najbardziej dotkniętą się uczuła mym artykułem brukselska Sekcja Związku byłych wojskowych (ustęp na str. 430), a to tem iż podałem że składa się ona z dwudziestu kilku członków, kiedy obecnie jest ich już *trzydziestu kilku*.

Z przysłanego mi wyciągu sprawozdania Zarządu, za czas od 21.VI do 25.X ub. r., widać iż Sekcja b. Wojskowych w Brukseli występowała w omawianym czasie 10 razy ze sztandarem, biorąc udział w różnych obchodach lub nabożeństwach byłych kombatantów belgijskich oraz innych państw sprzymierzonych (Francuzów, Anglików, Czechów).

W tym okresie odbyło się 6 zebrań, na których wygłoszono szereg referatów z pośród nich zwracały uwagę dwa wypowiedziane przez b. prezesa p. Piłejkę

---

i jest przez wielu historjozofów oceniany jako typowa celowa grupa społeczna, mająca swe specyficzne, idealne cele. Zapominamy tylko o jednem, że ten Kościół rzymsko-katolicki, którego obywatelami jesteśmy, jest tylko jednym z Kościołów, jest widzialnym Kościołem walczącym na ziemi. Oprócz niego istnieje Kościół cierpiący (czyściec) i Kościół triumfujący (niebo). Pierwsze dwa Kościoły są podrzędne, jako mające swój byt ograniczony (Kościoły wojujący i cierpiący nie są wieczne) w stosunku do Kościoła wiecznego (pełnia szczęścia w Królestwie Niebieskiem, które będzie trwało bez końca).

Rola Kościoła na ziemi polega na wychowaniu ludzkości, na jej przygotowaniu, na ułatwieniu zdobycia obywatelstwa niebieskiego. A więc na oderwaniu od spraw świata tego?

Nie, bynajmniej!

Żadna z filozofji nie podnosi tak wysoko roli życia doczesnego jak filozofja katolicka. Życie nasze to jedyne pole walki o wieczność, to jedyna okazja, raz jeden jedyny otrzymana, do zdobycia najwyższego, wiekuistego szczęścia, to jedyny z bytów, w którym moja wolna wola decyduje o takim czy innym bycie w wieczności. Czy istnieje szczytniejsze pojęcie życia? Gdzie w jakiej filozofji?

Celem życia jest dojście i zjednoczenie się z Dobrem Najwyższem — z Bogiem, wieczne z Nim współżycie.

na temat „Mniejszości narodowych” i „Emigracji polskiej w Belgji”.

Chociaż działalności tej organizacji nie można uważać za wyraz bardzo intensywnego życia ogółu emigracji stolicy (jakby to niektórzy chcieli), to w każdym razie istnienie tej placówki jest wynikiem szczerych wysiłków kilku jednostek, idących w kierunku skupienia choćby tylko pewnej grupy emigrantów żyjących całkowicie w rozproszeniu, który to objaw z dużą radością notuję. Cóż kiedy już zarysowała się wyraźna dążność do opanowania i tej placówki przez żydów. Z okazji wyborów przewodniczącego wysunięto kandydaturę żyda i czyniono duże wysiłki uzyskania stałej większości żydowskiej. Tylko dzięki zdecydowanemu stanowisku Polaków zakusy te udaremniono. Czy jednak na długo?

Co się tyczy Komitetu pomocy bezrobotnym Polakom w Belgji, to zakończył on swe prace zamykając swe rachunki w dniu 30.X-32 r. cyfrą 56.128 fr. belg. po stronie przychodu i 54.652 fr. po stronie rozchodu. Obecnie Komitet ten rozwiązał się i przekształca się w Polskie Towarzystwo Dobroczynności.

T. Sopoćko.

Zagadnienia społeczne.

Obrona maszyny.

Badając przyczyny współczesnego kryzysu niektórzy wskazują na racjonalizację pracy jako na źródło kryzysu. Na ten temat toczyła się ciekawa polemika na łamach prasy niemieckiej. W czasopiśmie „Wissen und Fortschsaft“, ukazał się oryginalnie napisany artykuł d-ra Herlera, w którym między innymi czytamy:

„...i wogóle cała klęska bezrobocia jest spowodowana racjonalizacją pracy we fabrykach... wszędzie, gdzie wprowadzono „ruchomą taśmę“ wyrzucono większą część robotników na bruk... maszyny do książkowania całe rzesze urzędników pozbawiły chleba...“

Audytorjum pilnie słuchało argumentów, któremi mówca wykazywał, jakiem przekleństwem dla ludzkości stały się maszyny. Gdy skończył, wstał drugi i poprosił o głos. Zaraz na wstępie zaznaczył, że jest komunistą:

„Mój szanowny przedmówca pomylił się. Panie i panowie! Proszę spojrzeć tylko na Rosję! Nigdzie państwo nie znajdziecie bardziej zracjonalizowanych przedsiębiorstw. Rosjanie zasadniczo zamawiają tylko maszyny najnowszych typów. Sprowadzają sobie z całego świata najlepszych organizatorów, aby pracę fizyczną w jak najszerszym zakresie zluzować pracą maszynową. Nie robią tego chyba, ponieważ są wrogami pracy, lecz wręcz przeciwnie!..“

Nie ulega wątpliwości, że pan przedmówca się pomylił. Pomylił się tak samo, jak niegdyś marynarze, którzy zniszczyli pierwszy statek parowy w obawie, że ich pozbawi chleba. Myli się tak samo jak wszyscy, którzy sądzą, że rozwój techniki da się popchnąć naprzód albo zahamować przez kapitalistyczny lub socjalistyczny ustrój gospodarczy. Oba systemy twierdzą, że oddają ludzkości najlepsze i najbardziej celowe usługi; oba do należytego funkcjonowania potrzebują dobrych robotników, urzędników i sprawnego aparatu technicznego. Dlatego też wszędzie tam, gdzie się pracuje bez rozdmuchiwania namiętności politycznych —tam już dzisiaj oba te systemy upodobniły się do siebie, jak dwie krople wody.

Gdzie jednak tkwi sęk? Przecież pan przedmówca miał rację, twierdząc, że maszyny pozbawiają ludzi chleba? Naturalnie, że miał rację, tylko, że — ci bezrobotni pod żadnym warunkiem nie chcieliby wykonywać tej pracy, którą wykonują maszyny. Z pogardą patrzymy dzisiaj na Faraonów egipskich, którzy głodem i biczem zmuszali ludzi, by w palącem słońcu pustyni wlekli ciężkie bryły kamienne albo obsługiwali tłocznie przy wodociągach. Postęp kulturalny i postęp techniczny to dwa nierozerwalne pojęcia. Motory zastępują dzisiaj drobne dzieci, które jeszcze w ubiegłym stuleciu zdrowie i siły traciły po fabrykach i kopalniach; automaty wykonują pracę, zabijającą umysł i nerwy, która z ludzi robiła „maszyny„. „Złotodajne“ rzemiosło byłoby dawno przeszło do historji, gdyby siła elektryczna nie zabierała mistrzowi coraz więcej uciążliwej i drobiazgowej pracy i nie umożliwiała mu w ten sposób pracy twórczo-umysłowej. Tylko dostosowanie się do zmienionych warunków pracy jest ciężkie. Gdy podczas wojny w gospodarstwie światowem brakowało sił roboczych, nie mogła technika dość szybko nadążyć; dzisiaj, gdy jest ich nadmiar, wielkie fabryki i motory stoją bezczynne. Ale tutaj technika żadnej winny nie ponosi. Gdybyśmy mieli inne stosunki gospodarcze, gdyby świeżo uprzemysłowione narody pracowały na roli, zamiast budować nierentujące się fabryki i odgradzać się od solidnego towaru murem cel ochronnych—miałyby wtedy nasze fabryki dosyć pracy a może za mało maszyn i za mało robotników.

Rozwój przemysłu siłą rzeczy wywarł wpływ decydujący na całe nasze życie. Doprowadził do skłębienia się ludzi we wielkich miastach. Praca przemysłowa to praca zbiorowa, która się skupia naokoło maszyn i warsztatu pracy. Byłoby nieracjonalnem i bardzoby podrożyło towar, gdyby pojedyńcze części, z których ma być stworzona całość, rozrzucało się po

---

Kościół na ziemi, który ma nas przygotować do wyższego życia nie neguje życia ziemskiego, przeciwnie wszystkie jego objawy wyzyskuje do spełnienia swych wychowawczych zadań. W jaki sposób te zadania są realizowane, w jaki sposób Kościół, jego sternicy, *w jaki sposób Rzym prowadzi ludzkość do Boga?*

Pedagogja Kościoła, wychowując ludzkość, ma dwie drogi: indywidualną i społeczną. Przedewszystkiem, zarówno przed oczyma jednostek jak i społeczeństw, Kościół stawia wyraźnie powszechny, uniwersalny cel — ideał—żywot wieczny. Ten cel nie wyklucza innych celów: szczęścia, dobrobytu na ziemi, chwały indywidualnej, narodu, państwa, byle tylko była zachowana hierarchja celów, byle stosunek tych celów do najwyższego był stosunkiem różnorodnych środków do jednego celu, stosunkiem najrozmaitszych szkół życia, do jednego rzeczywistego, bo wiecznego życia.

Smutnym byłby stan ludzkości, mającej świadomość swego wyższego celu, a nie mającej nieomylnych dróg, które do tego celu prowadzą. Byłoby to nieustanne błądzenie, circulus vitiosus duchów rzuconych na bezdroża.

Kościół obok celu wskazuje drogi, które do tego celu prowadzą, daje sposoby dojścia do wskazanej mety, do idealnych szczytów życia.

Jak wyglądają drogi Rzymu?

(C. d. n.)

całym kraju. Odlewarnia musi stanąć obok kuźni, kuźnia obok ślusarni, ślusarnia obok tokarni—dla uniknięcia niepotrzebnych transportów. Z tych wszystkich danych powstała nowa wiedza, która bada jak najdokładniej, jak mają być położone — celem skrócenia transportu — pojedyńcze warstaty pracy.

Wszystko to jednak potrzebuje siły ludzkiej. Muszą więc ludzie biorący udział w produkcji, mieszkać możliwie jaknajbliżej — i tak powstały wielkie centra przemysłowe, kasarnie czynszowe, tak się rozwinęły kwestje socjalne, budowa miast nowoczesnych, komunikacja miejska, wszystko to urosło do dzisiejszych rozmiarów.

I to wszystko miałoby być błędną drogą? Nic innego tylko nawrót od zdrowego prostego życia ojca-rolnika ku piekłu proletarjatu wielkomiejskiego?

W gruncie rzeczy wszelkie nastawienia do życia wynika ze światopoglądu i wiary. Kto wierzy w sens techniki i we wielkie znaczenie wieku technicznego, ten w rozwoju jednego pięćdziesiąciolecia nie będzie widział odwrotu przyrodzonego wszelkiemu stworzeniu pędu do światła — ten, mimo wszystkie pozory, nie uwierzy w ostateczność, bardzo zresztą smutnego objawu. Technika sobie samej i sługom swoim bezwątpienia dopomoże w wydostaniu się ze ślepej uliczki. Jakieś nowe odkrycie, wynalazek, przegrupowanie w gospodarce światowej może stać się wskaznikiem całkiem nowych dróg, tak jak niegdyś maszyna parowa i motor elektryczny.

Można mieć rozmaite zapatrywanie co do ostatecznego wyniku obecnego kryzysu — ale nie da się zaprzeczyć, że człowiek ma prawo do takiej pracy, która najlepiej odpowiada jego zdolnościom. Wiemy już dzisiaj, że Europejczyk nie będzie wykonywał roboty, za którą będzie mógł sobie kupić talerz ryżu, jak kulis chiński.

W niedalekiej zaś przyszłości będzie się to odnosiło do znacznie jeszcze liczniejszych kategoryj pracy ludzkiej — chyba, że zechcemy stłumić przemocą rozwój duchowy i obywatelski naszego narodu. Przy idealnym końcowym wyniku mają maszyny pracować fizycznie, a ludzie wykonywać wyłącznie pracę umysłową. To nie ma być żadna utopja, tylko kwestja dostowania się światowej gospodarki do zmienionych warunków produkcji.

Technika nie jest ani zła ani dobra. Jest genjuszem, którego człowiek, jak długo jest istotą myślącą, musi słuchać. Jeśli będzie umiał dostosować rozwój techniczny do danych warunków życia—wtedy stanie się ona dla niego błogosławieństwem. A jeśli nie potrafi — to technika nie będzie nic winna choć i wtedy będzie dalej jedyną naszą nadzieją, bo otworzy przed nami nowe wielkie możliwości.

Rozbrojenie i skrócenie tygodnia pracy. Wydział międzynarodowego zjednoczenia chrześcijańskich związków zawodowych, który obradował w Königswinter, uchwalił rezolucję, stwierdzającą, że dla przywrócenia ducha zaufania konieczne jest porozumienie w sprawie zbrojenia i skreślenie międzynarodowych długów politycznych. Pozatem rezolucja żąda podjęcia energicznych środków w walce z bezrobociem i m. in. zorganizowania narodowych i międzynarodowych robót publicznych. Wielkie znaczenie ma w związku z tem kwestja skrócenia czasu pracy. Wydział domaga się, by przez powszechne wprowadzenie krótszego tygodnia pracy stworzono możliwość zatrudnienia znacznej liczby bezrobotnych. To skrócenie czasu pracy ma mieć charakter międzynarodowy i dlatego powinno być przedmiotem porozumienia międzynarodowego, któreby zapewniło dostarczenie pracy odpowiedniej ilości bezrobotnych.

Ośrodki społeczne.

Trudnem a nawet niemożliwem jest dokładne określenie pojęcia „Ośrodka Społecznego”, dlatego chociażby, że istnieje wielka rozmaitość w olbrzymiej ich ilości, a oprócz tego, każdy z poszczególnych „ośrodków społecznych“ jest organizmem złożonym — a tym samym trudnym do zdefinjowania. Ośrodki społeczne, które powstały z prawdziwej miłości ku bliźniemu, nie są wyłącznie ani dziełem opieki, ani zgromadzeniem młodzieży, kursami uzupełniającymi, ani stacją higjeniczną, klubem sportowym — miejscem rekreacji. Są wszystkiem potrochu — zawierając w sobie wiele jeszcze innych cech.

Ośrodki społeczne to miejsca spotkań ludzi różnego wieku, wykształcenia, stanowisk społecznych, którzy zbierają się dla uzupełnienia braków, wyrażenia swych nadziei, dla rozwiązania zawiłych nieraz kwestyj dotyczących wspólnego dobra — wreszcie, można powiedzieć, dla przyjaznego złączenia swych wiadomości w orlim locie do wzniosłych celów. Roosevelt powiada, iż „ten rodzaj współpracy jest dużo korzystniejszy dla naszego postępu obywatelskiego i społecznego — aniżeli jakikolwiek inny“.

Ośrodki takie wywierają na społeczeństwo zbawienny wpływ pod każdym względem — czy to: religijnym, społecznym, politycznym, intelektualnym — handlowym i t. d,

Krótki rzut w oświetleniu historycznem na ośrodki w różnych krajach ułatwi nam poznanie ich zadań i działalności.

Pierwszy ośrodek społeczny został założony przed 50 laty w Anglji przez pewną rodzinę, która, zamieszkując najsłynniejszą pod względem nędzy moralnej dzielnicę Londynu, otworzyła „Dom sąsiedztwa“. Dzieło rozwijało się szybko przynosząc wspaniałe owoce. Dzisiaj Anglja liczy więcej niż 100 ośrodków społecznych, z których na Szkocję przypada około 40. W większej swej części ponieważ pochodzą ze środowiska uniwersyteckiego są i nadal ściśle złączone z uniwersytetami oraz innemi wyższemi szkołami. Są takie, które powstały z inicjatywy jakiejś małej grupy ludzi—lub nawet poszczególnych jednostek. Charakter ośrodków społecznych w Anglji jest dwojaki: bądź są tak zwane „Residential Settlements“, które usiłują zapewnić trwałe i zgodne stosunki sąsiedzkie między stałymi uczestnikami — jak również między gośćmi stronnictwa; inne jak „Educational Settlemenls“ oddają się głównie nauczaniu zawodowem swych członków, tworząc kursy dopełniające — oraz koła wychowawcze.

W Londynie „Dockland Settlement“ w swych 25 klubach gromadzi każdego wieczoru około 2.500 zwolenników, a Toynbee - Hall posiada 600 słuchaczy regularnie uczęszczających na kursy.

Z Wielkiej Brytanji ruch ten przeniesiony został w 1886 r. do Stanów Zjednoczonych, gdzie rozwinął się z nadzwyczajną szybkością. W chwili obecnej ośrodków społecznych w Z. S. A. P. jest już przeszło 500.

W Anglji, jak już wyżej wspomnieliśmy, ośrodki takie powstały po większej części dzięki grupom zorganizowanym, uniwersytetom, kościołom — gdy tymczasem w Ameryce pochodzenie swe zawdzięczają wpływowym osobistościom. Zazwyczaj pierwszy rezydent jest również i inicjatorem. W tym nowym kraju,

o ludności różnorodnej, w którym wielkie przemiany odbywają się z godziny na godzinę, żadne instytucje lepiej niż ośrodki społeczne nie mogły skrystalizować i sharmonizować różnorodnych wymagań narodu. Nie w szkole, nie w innych instytucjach — lecz ośrodkach społecznych tworzy się młoda rasa amerykańska.

W Stanach Zjednoczonych praca społencza spotkała się z wielkiemi trudnościami. Oprócz różnicy inteligencji, stanowiska społecznego istnieje jeszcze wielka różnica języka i ras. Wszystkie zatem wysiłki kierują się w celu rozstrzygnięcia tego zawiłego problemu socjalnego. Istnieją w Ameryce Północnej pewne ośrodki społeczne, których członkowie należą do 40 różnych narodowości, są i takie, które przyjmują wyłącznie pewne narodowości, jak np. istnieje 35 ośrodków, które przyjmują wyłącznie Włochów; 58 faworyzuje specjalnie Żydów inne Polaków, Litwinów, Greków.

Kobiety na rynku pracy. Według ogłoszonych przez Główny Urząd Statystyczny danych w przemyśle przetwórczym w. r. 1927 kobiety stanowiły 16,7 proc. ogółu pracowików umysłowych, a w r. 1932 — 18,9 proc. Na 100 pracujących mężczyzn, kobiet przed pięciu laty było 20'1 obecnie 23'3. Ciekawe jest, że wszelkie w tej mierze zmiany, odbywały się na korzyść kobiet. Dawniej na 100 zwolnionych mężczyzn przyjęto: mężczyzn 207'4 kobiet — 221'3 obecnie — mężczyzn 55'8 kobiet — 68'1. Na 100 przyjętych mężczyzn przedtem kobiet było 29'3, obecnie — 32'6 natomiast na 100 zwolnionych poprzednio było 27'6 kobiet, obecnie 26'7.

Kobieta zatem powoli, ale stale zdobywa sobie coraz większy udział w pracy, a kryzys nietylko nie staje na przeszkodzie temu procesowi, ale właśnie jakby współdziałał w jego szybszym rozwoju, co zresztą jest całkiem naturalne. Kapitał bowiem zawsze był wrażliwy na zyski, a w dobie przesilenia stał się jeszcze wielokroć czulszy.

Wobec wielkiej podaży pracy umysłowej, a małego zapotrzebowania, pracodawca wybiera pracownika tańszego, mniej wymagającego, a takim jest naogół kobieta, zwłaszcza tam, gdzie nie chodzi o stanowisko i pracę kierowniczą i odpowiedzialną.

Taniość w danym razie decyduje. Tem się też między innemi tłumaczy, że wśród zredukowanych stosunkowo coraz więcej jest obarczonych rodziną, a kobiety — przeważnie samotne — często zajmują ich miejsca.

Na wszystkich prawie polach, we wszystkich gałęziach kobieta — zarówno pracownica fizyczna, jak umysłowa — pracuje taniej, jakkolwiek efekt jej pracy jest ten sam, co mężczyzny. W czasie obecnego kryzysu, gdy o zarobek coraz trudniej, zjawisko to występuje nader jaskrawo. Kobieta samotna godzi się pracować na warunkach, na które mężczyzna, obarczony rodziną, przystać nie może, nie jest w stanie bowiem utrzymać rodziny, A przecież są zawody, gdzie kobiety już dzisiaj stanowią większość, jak np. w nauczycielstwie. Widzimy jednak z przytoczonych cyfr, że penetracja kobiet nawet do przemysłu z każdym rokiem staje się coraz większa.

Praca kobiet ma jedną cechę ujemną — wielką płynność, polegającą na większym odsetku zwolnionych i przyjętych, aniżeli zatrudnionych. Częste zmiany w stosunkach rodzinnych (zamążpójście) i t. p. powodują, że ruch wśród pracownic jest naogół większy, aniżeli wśród mężczyzn. Jako gorzej stosunkowo opłacane, kobiety prawdopodobnie mniej sobie cenią zajmowane stanowisko, nie przywiązują się zbytnio do swoich obowiązków, ani do instytucji, w której pracują, pozatem nader często uważają pracę zarobkową za okres przejściowy i chętnie, a w każdym razie łatwiej od mężczyzny, godzą się na rozmaite w tej mierze zmiany. Oczywiście w okresie kryzysu i katastrofalnego bezrobocia względy te prawie całkowicie odpadają, o nowe zajęcie trudno, zmiany rodzinne też nie dokonywują się łatwo i często. W takich właśnie momentach praca kobiet i jej taniość staje się czynnikiem na rynku pracy nader poważnym. Przeciwnicy pracy kobiet utrzymują nawet, że gdyby wszystkie kobiety zastąpić mężczyznami, to bezrobociaby nie było. Nie jest to, ani ścisłe, ani w zasadzie słuszne, ale, że rola kobiet na rynku pracy jest coraz poważniejsza, to nie ulega żadnej wątpliwości.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Starzy i młodzi.

Schylam czoło przed prawdą myśli, zawartych w rozważaniach p. I. Serd'a. Autor wprawdzie schował się pod pseudonimem, ale to nie zmniejsza wartości jego słów. Złote słowa, bo czyż niema racji, gdy pisze „Łańcuch utworzyć się musi z ludzi co się wzajemnie wspierają, podciągają, podnoszą. A któż na czele, jeśli nie my — najstarsi?"

Chciałbym, aby te słowa usłyszeli zwłaszcza różni pisarze i politycy, którzy ciągle mówią i piszą, że teraz to cała nadzieja w młodzieży. A przepraszam a my starsi to co — do emerytury, na łaskawy chleb moralny. O przepraszam. Najlepszym nauczycielem jest życie, a najlepszą wiedzą—doświadczenie. Skoro uczciwie przeżyłem i przepracowałem długie lata, to mój głos ma większą wartość, niż argument, a często krzyk młodzieńca, który świeżo skończył szkołę.

Niedawno byłem na poważnem zebraniu politycznem. Z przykrością słuchałem demagogicznych wywodów znanego polityka, starszego działacza, który dowodził, że my to nic, dopiero młodzież pokaże jak należy pracować i walczyć.

Kocham młodzież za jej odwagę przekonań, za energję, ale nie uznaje takich demagogicznych haseł. Niejednemu mogą przewrócić w głowie, a wszak wiemy dobrze, że człowiek pychą opętany wiele złego narobić może. Zachęcajmy młodzież do pracy społecznej, bądźmy dla nich, jak to mądrze uzasadnił p. I. Serd w swoich rozważeniach, wzorem, ale nie psujmy ich pochlebstwami, wychowujmy ich w twardej szkole życia, pomagajmy im, a napewno doczekamy się lepszych czasów.

Bóg zapłać autorowic Rozważań", który przypomniał, że „i ty starcze jesteś przyszłością, jeśli idziesz naprzód".

A więc my starsi, pomimo krzyżyków, które dźwigamy, idziemy naprzód, a młodym przypomnijmy słowa naszego Kochanowskiego.

„By rozum był przy młodości!
Nigdy takiej obfitości
Pereł morze i ziemia złota nie urodzi,
Żeby tego nie mieli tem dostawać młodzi".

Vieux.

Co dalej?

Podczas uroczystości Chrystusa Króla społeczeństwo katolickie zostało pobudzone do walki z bezwstydem, z pornografją. Wysłuchaliśmy kilka odczytów, przeczytaliśmy sporo artykułów. A co dalej mamy czynić? Nasze miasta i miasteczka zalane są wstrętnemi pismami, a i w Warszawie nie widać zmiany na lepsze. Rozmawiałem w tej sprawie z wybitnym działaczem Akcji Katolickiej, powiedział, że Akcja Katolicka spełniła swoje zadanie, bo uświadomiła, pobudziła. Czy to już wszystko? Chyba nie. Przecież Akcja Katolicka — to my świeccy. Skoro zostaliśmy pobudzeni i uświadomieni — to chyba nie dlatego, aby potem przez palce patrzeć na zalew zła. Trzeba coś w dalszym ciągu robić, ale co i kto ma temi pracami kierować? Proszę o odpowiedź w tej sprawie, ale to koniecznie w jednym z najbliższych numerów „Niwy". Może to tylko u nas nic się w tym kierunku nie robi.

T. S.

„Dobra Prasa" prosi osoby i instytucje, które pragną zorganizować placówkę kolportażową o nadesłanie swego adresu do wydawnictwa Płock — „Dobra Prasa".

Kronika.

= W stolicy ożywione debaty w komisjach sejmowych. Z jednej i drugiej strony padają słowa ostrej krytyki.

= Związek Organizacyj Rolniczych opublikował deklarację, w której zwraca uwagę na obecną sytuację rolnictwa. W konkluzji czytamy:

Wszystko to złożyło się na niezwykle ciężki stan psychiczny w szerokich masach producentów rolnych. Nawet ostatnio ogłoszona decyzja rządu prolongująca odroczenie spłaty zaległości podatkowych, nie zdołała poprawić tych pesymistycznych nastrojów. Przeprowadzone ostatnio, nawet poważne niekiedy, redukcje cen artykułów monopolowych i skartelizowanych wywołały zrozumiałe zadowolenie, jako dążenie do złagodzenia niepomiernej rozpiętości pomiędzy cenami na artykuły rolnicze i produkty nabywane przez rolnictwo. Szerokie masy rolnicze tak dalece jednak są osłabione w swej zdolności nabywczej, że trudno dziś mieć nadzieję, by nawet te celowe posunięcia rządu mogły wywołać ożywienie obrotów pomiędzy wsią i miastem.

= W niedzielę dnia 15 stycznia w Rzymie została ogłoszona bulla papieska o Roku Świętym.

Papież przekazując bullę dziekanowi protonotarjuszów Apostolskich Mgr. Józfowi Wilpertowi, oświadczył, że jest rad z ogłoszenia bulli, dotyczącej Jubileuszu nadzwyczajnego, nadzwyczajnego nie dlatego, by miał być mniej uroczystym od jubileuszów zwykłych, lecz przeciwnie, że powinien odznaczać się szczególną solennością ze względu na to, iż dotyczy obchodu pamiątki Odkupienia. Ogłoszenie nowego Roku Świętego jest hasłem pokoju w najwyższem tego słowa znaczeniu, pokoju między ludami i narodami, pokoju między ludzkością i Bogiem, który jest dobrem najwyższem, tem bardziej szacownem, skoro się pomyśli, że Chrystus Pan przyszedł na świat, aby pokój ten przynieść przez Krzyż Swój, zmieniając go z symbolu potępienia na symbol Zbawienia. Ojciec św. wyraził przytem życzenie, by ogłoszenie pokoju duchowego pociągnęło za sobą wszystkie te dobra, jakich z aktu tego należy się spodziwać. I w starym Testamencie Rok Jubileuszowy oznaczał rok pojednania, pokoju i odpuszczenia przewinień, w Nowym zaś Testamencie Jubileusz uzyskał bardziej jeszcze wzniosłe znaczenie, albowiem odpuszczenie grzechów i kar za nie należnych.Nie wyklucza to, że ponadto może przynieść obfite korzyści i łaski także we wszystkich innych dziedzinach. Faktem jest, że Jezus Chrystus mówił, iż Królestwo Jego nie jest z tego świata. Dlatego też Ojciec św. nie może zapominać, iż nie leży w Jego kompetencji wyjaśniać, co powinno się i co można uczynić w dziedzinach czysto doczesnych, nic jednak nie może Mu przeszkodzić w błaganiu Boga, aby zechciał roztoczyć Swe błogosławieństwo i nad sprawami ziemskiemi, podnieść je do rzeczy niebieskich, aby i one odbijały w sobie nieskończoną łaskę Odkupienia. Bulla przypomina ustanowienie św. Eucharystji Mękę, Ukrzyżowanie i Śmierć Pańską, ogłoszenie pod Krzyżem NMP. jako Matki naszej, Zmartwychwstanie Pańskie, udzielenie władzy odpuszczenia grzechów Apostołom, ustanowienie prymatu Piotra i jego następców, przypomina Wniebowstąpienie, Zesłanie Dacha św. i pierwsze nauki apostolskie. Niema Jubileuszu, który mógłby przypominać zdarzenia bardziej cudowne. Ojciec św. zwraca się do Biskupów, by wzywali wiernych do przystępowania do spowiedzi i Komunji św. nietylko w okresie Wiekanocnym, ale także w innym czasie, by ubłagać pokój dla tych wszystkich, którzy go potrzebują także na terenie społecznym, politycznym i międzynarodowym. Z tem życzeniem Papież udzielił błogosławieństwa, które ma towarzyszyć ogłoszeniu bulli.

= Bardzo przykre wrażenie wywołała w Watykanie wiadomość o schyzmatyckim obrzędzie chrztu dokonanym na córce królewskiej pary bułgarskiej. Jak wiadomo bowiem król Borys zobowiązał się na piśmie do

wychowywania swych dzieci obojga płci w wierze katolickiej. Według informacyj nadesłanych z Sofji chrztu dokonano pospiesznie i bez wiedzy królowej.

= W Niemczech trwają bratobójcze walki. Oto bilans jednego dnia (niedziela 15 b. m.).

W Berlinie liczne starcia uliczne pomiędzy bojówkami radykalnych ugrupowań. Atakowano również wielokrotnie policję. Zanotowano wypadki ciężkiego poranienia i śmierci.

Policja rozwiązując pochód komunistyczny, była zaatakowana gradem kamieni, na co odpowiedziała ostrą salwą.

Na terenie Lippe, gdzie odbywały się wybory do sejmu krajowego, narodowi socjaliści zburzyli spółdzielnię spożywczą. Doszło do walki z członkami republikańskiego Reichsbanneru, wskutek czego 5 osób odniosło rany. Hitlerowcy wyrzucili na ulicę urządzenie spółdzielni i wybili szyby w sąsiednich mieszkaniach. Policja interwenjując, skonfiskowała broń u napastników.

Podczas zaburzeń w Essen hitlerowski oddział szturmowy postrzelił policjanta.

Podczas zajść w Siegburg odniósł ciężką ranę dziennikarz narodowo-socjalistyczny.

Nie przeszkadza to jednak Niemcom zgodnie domagać się rewizji granic.

= Wśród przedstawicieli sfer gospodarczych od czasu do czasu słyszeć się dają optymistyczne wynurzenia. Ostatnio wielkie wrażenie wywarło oświadczenie bankiera amerykańskiego, Alberta Viggna, prezesa Chase National Bank, przepowiadającego koniec kryzysu. Po raz pierwszy finansista amerykański mówi o powrocie zaufania pewności w międzynarodowych stosunkach finansowych i patrzy w przyszłość z optymizmem.

= W Genewie na posiedzeniu konferencji międzynarodowej w sprawie skrócenia czasu pracy, zabrał głos delegat rządu polskiego, wiceminister Deleżal, który podkreślił, że jakkolwiek w Polsce bezrobocie w znaczeniu względnem nie przekracza stanów w innych krajach zachodnio - europejskich, a w znaczeniu absolutnej sytuacji jest nawet lepsze, niż w innych krajach zachodniej Europy, to jednak rząd polski z uwagi na natężenie bezrobocia światowego jest gotów współpracować na terenie międzynarodowym w kierunku zwalczania bezrobocia. Rząd polski nie wyłącza więc ewentualności przystąpienia do odpowiedniej konwencji międzynarodowej w tej sprawie. Konwencja tego rodzaju niewątpliwie natrafia na wielkie trudności z punktu widzenia gospodarczego i technicznego. Ewentualna konwencja winna nosić charakter kryzysowy, t. j. winna być krótkoterminowa, obejmować wszystkie państwa konkurencyjne z punktu widzenia przemysłowego, wyłączać sprawę zarobków robotniczych oraz ograniczać do minimum stosowanie godzin nadliczbowych.

Delegaci rządów Francji, Niemiec, Włoch i Belgji zgłosić mają wspólny wniosek, który, zwracając uwagę na skuteczność międzynarodowego skrócenia czasu pracy, jako środka walk z bezrobociem, podkreśli, że wprowadzenie 40-godzinnego tygodnia pracy powinno odbyć się bez obniżenia obecnych zarobków klasy robotniczej.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Stanisław Białas.

W Wilnie zmarł ś. p. Stanisław Białas, b. dyrektor oddziału wileńskiego Banku Polskiego.

Zmarły piastował godność prezesa Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, był wiceprezesem Ligi obrony powietrznej państwa, prezesem Instytutu do badania raka oraz członkiem rady Związku towarzystw dobroczynności archidjecezji wileńskiej „Caritas", komitetu ratowania bazyliki wileńskiej. Ponadto zmarły brał czynny udział w organizacjach gospodarczo-społecznych.

Nabożeństwo żałobne celebrował J. E. ks. arcybiskup-metropolita wileński Romuald Jałbrzykowski.

Bezpośrednio po pogrzebie odbyła się w lokalu Domu Chrześcijańsko - Ludowego uroczysta akademja żałobna, poświęcona działalności ś. p. St. Białasa. Akademję, którą organizował Instytut Akcji Katolickiej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WP. M. W. w K. Dziękujemy za głos — zamieścimy w dziale »Ruch młodych« Naszym celem jest wytworzenie jednolitego katolickiego frontu młodych, otworzyliśmy łamy naszej »Niwy« dla szerszej wymiany zdań, która do porozumienia napewno doprowadzi. Wierzymy w dobrą wolę i umiłowanie Prawdy u tych, którzy dziś walczą ze sobą a powinni dla dobra sprawy pójść razem.

WX. J. Z. w R. »Niwa« jest czasopismem dla dorosłych, omawia więc zagadnienia drażliwe, czyni to jednak, mniemamy, w sposób który nie wywołuje chyba zgorszenia. Milczenie w sprawach drażliwych nie jest wskazane, pomagamy w ten sposób naszym wrogom, którzy monopolizują aktualne zagadnienia i sieją spustoszenie w duszach.

WP. S. W. w P. Polemizować można z tymi, którzy dyskutują w sposób kulturalny, właściwy ludziom dobrze wychowanym, polemika zaś z tymi, którzy ordynarnie wymyślają jest szkodliwą, a więc niepotrzebną Szkoda na to czasu i papieru. Dziękujemy, nie zamieścimy. O dalsze uwagi prosimy.

Cena egzempl. 30 gr.	Adres Redakcji i Administracji: **Płock—Dobra Prasa—Piekarska 5,** tel. **364.** Prenumerata wynosi: Rocznie **12** zł., półrocznie **6** zł., kwartalnie **3** zł. z przesyłką pocztową. Zagranicą 18 złotych. **CENA OGŁOSZEŃ.** Strona **400** zł. 1/2 strony **250** zł. 1/4 strony **150** zł. **Drobniejsze ogłoszenia 45** groszy za wiersz milimetrowy. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian.	Konto P. K. O. 64 200

Redaktor-Wydawca **Klemens Jędrzejewski.**

Czcionkami drukarni f. «B-cia Detrychowie» w Płocku.